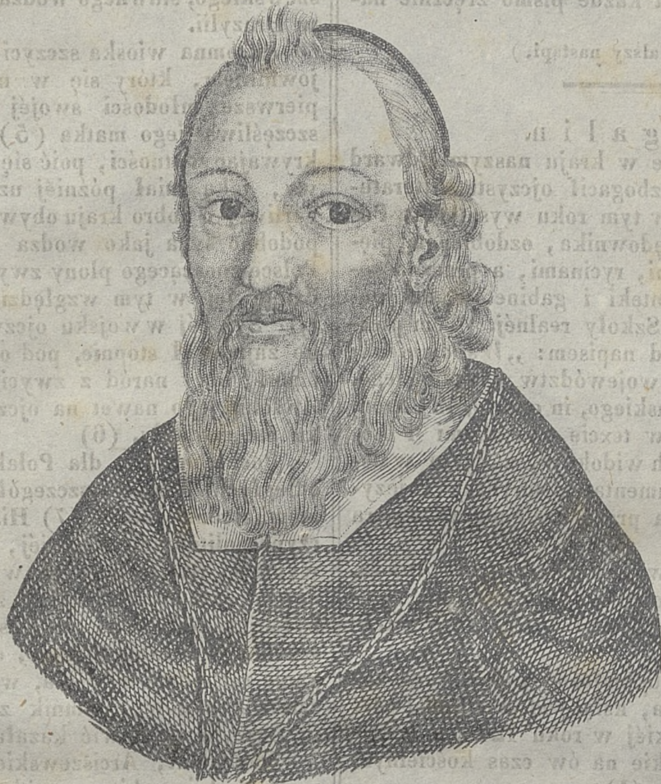
Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. No. 40. Leszno, dnia 2. Kwietnia 1842.



Grzegorz z Sanoka.

Grzegorz z Sanoka, (1)

przez M. Wiszniewskiego.

Między kilku znakomitymi ludźmi, których Polska w XV. wieku wydała, słusznie Grzegorza z Sanoka umieścić możemy. Poeta, historyk i filozof słynie jeszcze dotąd, choć pisma jego zaginęły. Grzegorz z Sanoka dowcipem, przezroczystym rozsądkiem, jasném rzeczy pojmowaniem, odbija od rozumów XV. wieku scholastyką stłumionych. Jest on szczególniejszém w tym wieku zjawieniem: wyższy nad uczone czasu swego przesądy, nie wprzężony od młodu w żelazne scholastyki jarzmo, o wielu rzeczach tak zdrowo sądził, jak najświetlejsi XVIII. wieku mężowie. Dyalektykę, która w Akademii krakowskiéj była głównem uczących się i uczonych zatrudnieniem, marzeniem czuwających nazwał, radził kształcić rozum i duszę młodych poezyą i wymową, pisać książki elementarne, używać lekarstw roślinnych i t. p. Urodził się w jakiéjsiś wiosce w sanockiém, niedaleko źródeł Sanu, i od tego zapewne Sanockim był nazwany (2). Początkowe nauki brał w jakiémsiś miasteczku, do którego się przeniósł wraz z ojcem; nie mogąc znieść jego dziwactw, w dwunastym roku puścił się na włóczęgę, i błąkał od jednego miasta do drugiego, aż przybył do Krakowa. Tu się był trochę zatrzymał,

(1) Wyjęto z Rocznika Towarzystwa naukowego krakowskiego, z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego. T. I. (ogólnego zbioru T. XVI.) Kraków 1841.

(2) Kromer powiada, że się urodził w Sanoku, — a umarł nagle. Sub hujus anni (1477) principium Gregorius Archiepis. Leopol. vir in studiis humanitatis et bonarum litterarum non mediocriter versatus, verum libidinosus, cum sanus apud Rohatinum degeret, in cubiculo pronus distensis manibus mortuus repertus est, cujus vitam Philippus Callimachus Florentinus descripsisse dicitur L. XXVIII.

lecz widząc, że w Krakowie wszyscy mówią po niemiecku, poszedł do Niemiec aż za Elbę, i tak się w język niemiecki wprawił, iż go brano za rodowitego Niemca. Piętnaście lat na wędrówce stracił. W ówczas ile sam już dobrze poduczony, po różnych miastach uczył (3), albo księgi dla młodzieży przepisywał; pisał bowiem bardzo pięknie, a nawet każde pismo zręcznie naśladować potrafił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rogalin.

Znany zaszczytnie w kraju naszym Edward hrabia Raczyński, zbogacił ojczystą litteraturę nowém dziełem, w tym roku wyszłém w Poznaniu w drukarni Orędownika, ozdobioném pięknemi, na stali rytemi, rycinami, a przeznaczoném na dochód biblioteki i gabinetów tak pożądanéj w Poznaniu Szkoły realnéj. Tom pierwszy dzieła tego, pod napisem: „*Wspomnienia Wielkopolski*“ t. j. województw poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego, in quarto, 424 stron, obejmujący z wielu w texcie rysunkami i osobnym atlasem pięknych widoków, zawiera w dodatku szacowne dokumenta historyczne i językowe, z zapomnienia przez czcigodnego autora wydobyte.

Widok kościoła w wsi dziedzicznéj Autora, Rogalinie, wraz z grobową kaplicą pod nią, wyjęliśmy z Wspomnień Wielkopolski, wraz z krótkim Rogalina opisem.

„Wieś, nad Wartą położona, darowaną została przez Bolesława, książęcia wielkopolskiego, kapitule poznańskiéj w roku 1247. z wszystkiemi prawami, jakie na ów czas kościelnym służyły posiadłościom. (1)

Wspomniana wieś około połowy czternastego wieku, niewiadomo jakim sposobem, przeszła w ręce jakiegoś Jakusza (2) (Jacussius), lecz w krótce potém (3) do dóbr królewskich wcielona została, do których pierwiastkowo była należała. W roku 1360., Kazimierz, król polski, zamienił ją za inne dobra z Kawalerami zakonu ś. Jana jerozolimskiego i wszystkich im na Rogalinie praw swoich odstąpił, wyjąwszy myślistwa na sarny i jelenie.

Obszerne w koło Rogalina knieje, w czterysta lat późniéj, tak dalece jeszcze były gęste, iż zbrodnia w nich bezkarność, a nieszczęśliwi, od świata stroniący, schronienie znajdować mogli. W końcu zeszłego wieku, widzieliśmy w tym lesie nad drogą, do Poznania prowadzącą, wśród gęstych zarośli, mogiły zabitych podróżnych; obok nich stał krzyż wystawiony na grobie pustelnika, który około roku 1780. tu osiadł, kilkanaście lat przemieszkał, i tu na osobności życia dokonał; nikt niewiedział, zkąd ten człowiek był przybył, nikt pochodzenia jego nieznał; głębokie blizny, ślady ran odniesionych, jednały mu poszanowanie okolicznych mieszkańców, którzy potrzeby jego opatrywali.

W roku 1604. Rogalin (4) własnością był Heleny Arciszewskiéj, matki Krysztofa Arciszewskiego, sławnego wodza wojsk holenderskich w Brazylii.

Skromna wioska szczyci się znakomitym wojownikiem, który się w niéj urodził. Tu on pierwsze młodości swojéj lata przepędził, tu szczęśliwa jego matka (5) wyższe w nim odkrywając zdatności, poić się mogła nadzieją sławy, jaką miał późniéj uzyskać. Wyobraźnia gorliwéj o dobro kraju obywatelki, malowała jéj podobno syna jako wodza rycerstwa polskiego, Polsce znoszącego plony zwycięstw swoich. Nadzieje jéj w tym względzie zawiedzione zostały. Syn jéj w wojsku ojczystém podrzędne tylko zajmował stopnie, pod obcém on niebem hetmanił, obcy naród z zwycięstw jego korzystał. Zwłoki jego nawet na ojczystéj ziemi spoczynku nie znalazły. (6)

Pochlebna jest dla Polaka czytać w historyi odległych krajów szczegóły zwycięstw przez ziomka odniesionych. (7) Historya mennicza rzeczypospolitéj holenderskiéj, (8) szeroko opisuje wyprawy Arciszewskiego w Brazylii, jak twierdze Parvacaon, Arrayal, i zamek Nazarete zdobył, jak stanowcze zwycięstwo nad wodzem hiszpańskim, hrabią Baniola, odniósł, jak mu kompania zachodnio-indyjska, w nagrodę jego walecznych czynów, pomnik zwycięski (trophée) w Brazylii wystawić kazała.

Numizmat, Arciszewskiemu z tego powodu w Holandyi wybity, znajduje się w wszystkich

---

(3) Litterario ludo praefuit, mówi Kallimach.

(1) Codex dipl. Maj. Polon. sub anno citato.

(2) Jak świadczą akta kapituły poznańskiéj z r. 1357.

(3) To jest w r. 1360. (Patrz akta téjże kapituły.)

(4) W XV. wieku, wieś ta już przestała być własnością zakonu ś. Jana. W r. 1481. dziedzicami jéj byli Rogalińscy, albo raczéj rodzina herbu Łodzia, która w tym czasie od Rogalina Rogalińskich nazwisko przybrała. W roku 1511. Mikołaj Rogaliński przedał ją Janowi Raczyńskiemu za 300 grzywien groszy średnich (mediorum grossorum). W XVI. wieku z rąk do rąk przechodziła i była dziedzictwem familii Konarskich, Małachowskich, Baranowskich, Goraiskich i Zakrzewskich. Helena Zakrzewska wzniosła ją w dom Arciszewskich, jak świadczą akta grodzkie poznańskie z roku 1604.

(5) Że ta Helena matką była Krysztofa Arciszewskiego, rzeczą jest niewątpliwą. Akta grodzkie poznańskie i Adelt (historia de Arianismo Smiglam infestante, karta 27.) świadczą, że była żoną Eliasza Arciszewskiego. Historya zaś mennicza rzeczypospolitéj holenderskiéj, którą niżéj przytaczamy, dowodzi, że Eliasz był ojcem sławnego Krysztofa.

(6) Arciszewski powrócił z Brazylii do Polski około r. 1646., zmieniwszy pierwéj wiarę socyniańską na kalwińską. Został on w tymże roku w Polsce generałem artylleryi, który to urząd w krótce potém złożył i w r. 1656. na osobności umarł. Zwłoki jego w pożarze miasta Leszna w tymże roku spalone zostały.

(7) W dziele pod tytułem: „*Theatrum Europeum*,“ znajduje się wizerunek Arciszewskiego, oraz plan twierdzy *Parvacaon* przez niego rysowany.

(8) Pisana przez Gerarda van Loon.

dziełach numizmatycznych polskich i w wielu zbiorach medalów.

W roku 1605., wieś Rogalin przestała być dziedzictwem domu Arciszewskich; przedała ją wyżéj wspomniona Helena Arciszewska, (9) za 12,000 ówczesnych złotych polskich Mikołajowi Manieckiemu. Później nabywali tę wieś następnie: Unrugowie, Szlichtyngowie, Krzyżanowscy i Raczyńscy.

W roku 1820. wzniesionym tu został kościół na wzór świątyni w Nismes w południowéj Francyi, znanéj pod nazwiskiem *maison quarrée*, czyli czworobocznego domu.

Kościół w Rogalinie, wpuszczanemi w mur kolumnami (colonne engagée), po obu podłużnych ścianach przyozdobiony, należy do porządku budownictwa, który Grecy Pseudo-peripteron (10) nazwali. Liczy on w podłużnéj ścianie dziesięć kolumn koryntskiego porządku, z których ośm jest w mur wpuszczonych. Wystawa jego (portique) ozdobiona jest sześcią kolumnami.

Przyjemne wrażenie, jakie na widzach czyni świątynia w Nismes, skutkiem jest zastósowania szczególnych części do ogółu, oraz sporności między wspierającemi kolumnami, a wspieranemi ścianami.

Długość kościoła w Rogalinie wynosi stóp 70. włącznie z kolumnadą, szerokości 42.; szerokość téj budowli równa się jéj wysokości i ten to podobno stósunek nadał świątyni w Nismes imię czworobocznego domu, któreby jéj służyć niemogło, gdyby tym wyrazem chciano oznaczać rzut jéj poziomy, czyli gruntrys.

W rozporządzeniu tylnéj ściany kościoła w Rogalinie budowniczy od wzoru swego odstąpić był przymuszony. Wykute w téjże ścianie okna, niepozwoliły ozdobić jéj kolumnami, jakie otaczają ze wszystkich stron świątynię w Nismes. Wiadomo jest, że do tego gmachu światło drzwiami tylko wchodzi.

Pod kościołem w Rogalinie znajduje się grobowa kaplica w gotyckim smaku. Takowa odmienność stylu w jednéj budowli, taki w architekturze anachronizm, godzien jest przygany, tém więcéj, że jeżeli częstokroć widzimy tak nazwane gotyckie budowle na sklepieniach dawniejszych rzymskich gmachów, nigdy rzymskie budowle na gotyckich podmurowaniach stać nie mogły.

Na rzece Warcie pod Rogalinem stoi młyn wodny, który następujący Numer Przyjaciela ludu zawierać będzie; architektura téj budowli niestósowną być się zdaje, przedstawia albowiem oku kaplicę gotycką, to jest udaje to, czém młyn nie jest i nie był. Zwyczaj nadawania gospodarskim budynkom wystawności, nieodpowiadającéj ich przeznaczeniu, upowszechnił się był w wielu krajach na początku tego wieku. Teraz tego zaniechano, na czém smak i logika zyskały."

---

(6) Z tegoż czasu znajduje się w aktach grodzkich poznańskich spis inwentarza i ruchomości Arciszewskich, który to inwentarz pani Zakrzewska, wdowa, zostawiła pani Arciszewskiéj w Rogalinie do używania; akt ten jest z d. 20. Grudnia r. 1603. Oto jest osnowa jego:

„Naprzód łyżek srebrnych wielkich dwanaście z herbami. Mis czerwonych piętnaście, przystawek cztery, talerzów czerwonych dwanaście, konewek czerwonych cztery, dwie większych, a dwie mniejszych. Antfas cenowy, lichtarzów pięć mosiędzowych małych, miednica mosiędzowa druga, garncy żelaznych cztery, moździerz jeden mosiędzowy, wanien dwie miedzianych, rożen z kołowrotkiem żelaznym, bratfanna żelazna; panew w browarze i statki piwne, krów dwadzieścia, wołów robotnych dziewięć, świń trzydzieści, owiec trzysta. Budowania wszystkie zawarte, domów, pokojów, izdeb, stajen, młyna, browaru, mielcucha, stodół, obór, owczarnie, i z tém, co gwoździami przybito successores Jéj Mość pani Zakrzewskiéj po śmierci jéj nie mają rozbierać, ale tamże wcale jako będzie zostawić. Borów i lasów na Rogalinie pani Zakrzewska ani rozdawać, ani przedawać nikomu niema, tylko do potrzeby swojéj wszelakiéj téj majętności zażywać. Pozwala téż pani Zakrzewska pani Arciszewskiéj, jeżeli chce, do tych lasów i borów borowego swego mieć w Dobiertkach (miejscu teraz niezamieszkałém, lecz dotąd nazwisko to noszącém, między wsią Świątnikami a holendrami radzewskiemi) i dom dla niego w Dobiertkach, tam, gdzie pani Zakrzewska plac i ogród ukaże, (który wymierzyć najdaléj za sześć niedziel da) kosztem swym zbudować dla pilności i obrony. Jéj Mość pani Zakrzewskiéj wolnego używania tych borów i lasów nikt bronić niema i jeśliby się kto tego ważył, wolno pani Zakrzewskiéj, niedbając nic na bronienie tych borów, jako wyżéj opisano, używać i swego własnego borowego mieć. Poddanym téż téjto majętności tych borów i lasów do potrzeby domowéj tyle, ile potrzeba słuszna ukaże, wolno używać, jednak na przedaj nic ze pnia rąbać niemają, tylko leżącego także i susz starą, którzy to poddani niemają przyczyniać suszu podcinaniem, albo podkrzesywaniem umyślnie, a jeśliby się tego który poddany ważył, wolno borowemu u pnia siekierę mu wziąść, którą będzie powinien pani Zakrzewskiéj oddać i sprawiedliwości z występnego poddanego żądać."

Czytaj acta castri Posnan. de an. 1604. fol. 182.

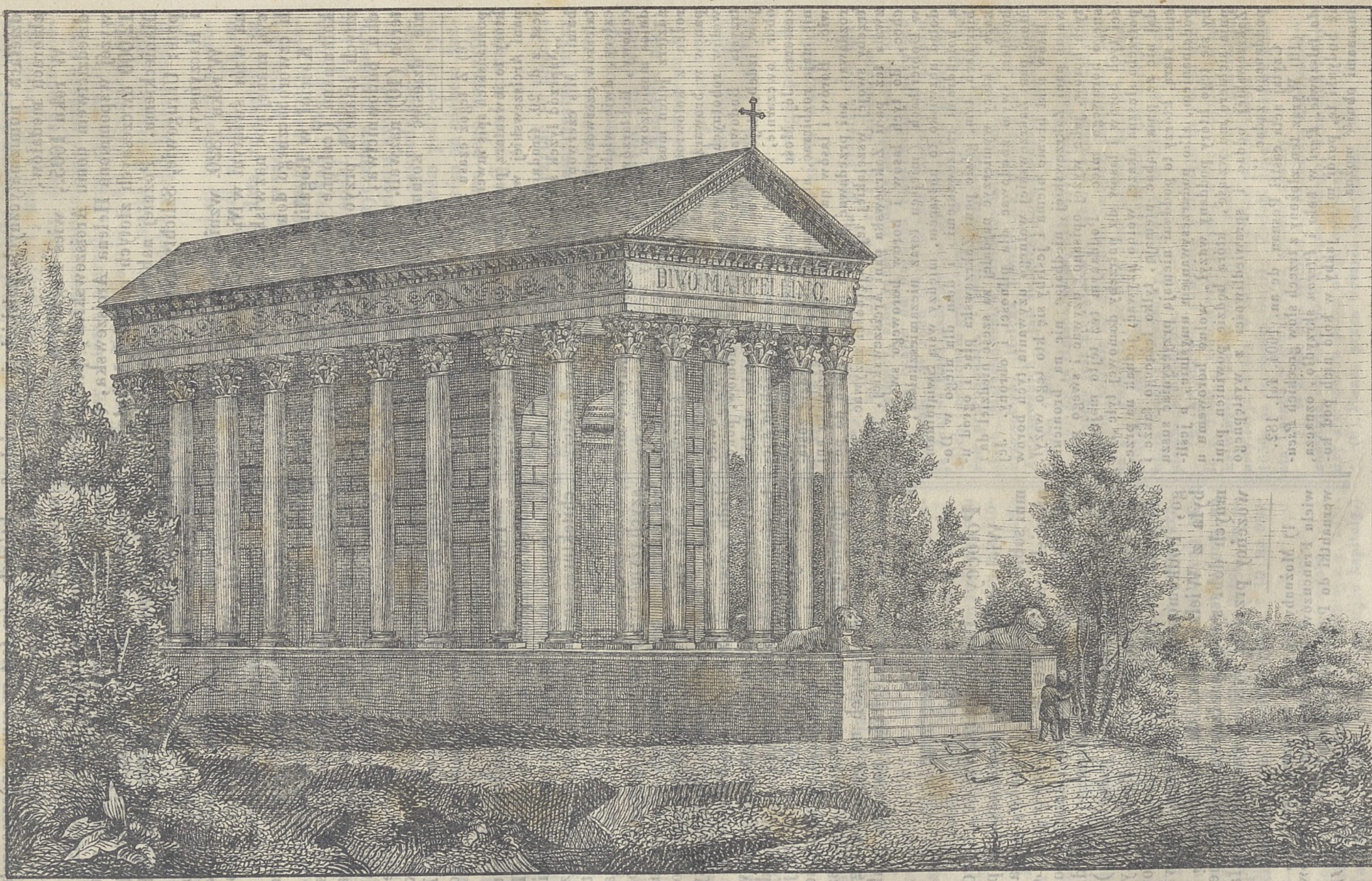
(10) Wyraz ten złożony z trzech słów greckich *Pseudo* fałszywie, *Peri* w koło i *Pteron* skrzydło, oznacza, iż budynki te, pozór mają, jakby w koło nich pod kolumnami obniść można.

Potoccy, Podkomorstwo w. koronni.

Wielu z Czytelników pisma naszego przypomni sobie zapewne zacną staruszkę, która przed niewielu jeszcze laty w Wilkowie pod Lesznem mieszkając, dobroczynnością i innemi domowemi cnotami przyjaźń okolicznego sąsiedztwa i szacunek powszechny sobie jednała. (1) Była to z Mycielskich Potocka, Podkomorzyna w. koronna. W roku 17 . . wydana za Potockiego, Podkomorzego w. koronnego, przewiezioną była z Wielkiéjpolski do Niemierowa, ogromnych dóbr swego małżonka na Ukrainie. Nowożeńcy przyjęci byli od swoich podwładnych

(1) Możnaby jéj tylko ten grzech zarzucić, że zbyt wielu Francuzów i Francuzek na guwernerów i guwernantki do Polski sprowadziła.

W. S.



Widok kościoła w Rogalinie.



Kaplica grobowa w Rogalinie.

z królewskim prawie przepychem. Opis tego przyjęcia wyjęty z współczesnego rękopismu, jako obraz ówczesnego życia towarzyskiego w Polsce, nie zajmie zapewne nadaremnie kilku kolumn Przyjaciela ludu.

W. S.

Z Niemierowa, dnia 30. Października.

Gdy po trzynastu miesiącach oczekiwania doszła wieść pewna do Niemierowa, że JW. Wincenty Potocki, Podkomorzy w. koronny, Niemierowszczyzny dziedzic, z nową małżonką swoją, JW. Anną z Mycielskich, Wojewodzanką inowrocławską, w podróży do téj obszernéj na Ukrainie włości znajduje się: natychmiast miasto Niemierów, i cała ta majętność w ruchawości być poczęła, sposobiąc się na przyjęcie pożądanych gości. Zaraz tedy JP. Luberadzki, zarządzający miastem i dobrami JW. Podkomorzego w. kor., wysłał na przeciw pod ekwipaż pański sto kilkadziesiąt koni, rozłożywszy je od chmielnickich karczem, o 12 mil od Niemierowa odległych, aż do miasta; przydał oraz i do każdéj stacyi assystencyą z kozaków. Cugi także i forszczmanki pańskie pod pojazdy wyprawione zostały. W chmielnickich karczmach przywitani byli JW. Podkomorstwo w. kor. przez JP. Signeau, Koniuszego. Gdy dnia 26. wjechali na granice Niemierowszczyzny JW. Podkomorstwo do wsi Obodnego, witał ich JP. Podlawski nadleśniczy, mając przy sobie tamtejszą i kilku pobliższych wsi gromady, okazujące dowody swojéj radości i oświadczające swoje życzenia. Wtéj wsi był przygotowany obiad. Po obiedzie gdy JW. Podkomorstwo w. kor. wieczorem puszczali się w dalszą ku Niemierowu podróż, zapalono przygotowane beczki smolne, a drogę całą aż do miasta napełniały rozliczne gromady pod rządem leśniczych z chorągwiami i muzykami, ofiarujące chléb i sól, i tak dziedzicowi, jak nowéj dziedziczce, rozliczne życzenia wykrzykujące. Wieś Kowalowka, o milę tylko od miasta odległa, cała oświecona była ogniami wiejskiemi. Tam czekała już kompania fabryk kartonów i skór ze swoją assystencyą, na przyjęcie swego utworzyciela i protektora. Po uczynioném powitaniu przez JP. Müllera, dyrektora fabryk, ruszyła ku miastu cała parada, składająca się ze 60 wozów, mających na sobie dziewczyny i chłopców, należących do fabryki, kilkudziesiąt kozaków fabrycznych i kilkudziesiąt czeladników, wszystkich na koniach, prowadzonych przez różne osoby kompanij. Wszystkie zaś osoby od fabryki, do liczby dwieście wynoszące, miały w ręce gorejące wachle, co czyniło miły widok postępującego z lekka ognia, rzucającego na wszystkie strony wielkie światło. Na wyjeździe z Kowalowki spotkani byli JW. Podkomorstwo od JP. Luberadzkiego, gubernatora, i JP. Kelchnera, majora i komendanta garnizonu niemierowskiego, i wtymże czasie na górze miastu przyległéj zaczęło się nieustanne bicie z armat. — Zbliżającym się JW. dziedzicom do lasku leżącego prawie na pół drogi między Kowalowką i miastem, zaszły drogę Czernice, w tymże lasku Monaster swój mające, ze świecami zapalonemi i śpiewaniem; imieniem których Papa, ich Kapelan, miał witającą mowę. Bliżéj trochę Kahał niemierowski, wyniósłszy pod bogatym baldachinem w srebro oprawne przykazania swoje, mową przez jednego z pomiędzy siebie w języku polskim mianą, dziedzica swego witał i chleb ofiarował. Koło karczmy słobody łukaszowskiéj, miasto z cechami i magistratem na przybycie pana swego czekało, których imieniem JP. Gallois, prezydent miasta, powitanie uczynił w języku francuzkim. Po którém, gdy JW. Podkomorstwo zbliżyli się ku miastu, zastali zgromadzonych obywatelów i oficyalistów, oczekujących na przybycie swoje, oraz garnizon, który przy żołnierskiéj kapeli czynił honory pryncypałowi swemu. Na témże miejscu zapalony był kosztowny fajerwerk, któremu dodał okazałości ołtarz, na którym były dwa serca z napisem:

Cnota, zacność i chwała,
Równe serca dobrała.

Nad sercami była korona, wyżéj któréj Geniusz z trąbą i napisem: „*Żyjcie szczęśliwi!*“ Paliły się także obojga cyfry i herby. Po zakończonym fajerwerku wjechali JW. Podkomorstwo w miasto całe illuminowane. Na wstępie ulicy rzeźnickiéj zwabiała oko gości illuminacya przy domie JP. Bejera, kantora wyznania augsburskiego i nauczyciela języków w korpusie kadetów. Był to ołtarz okrągły, zielono malowany, którego wierzch składał wieniec uwity z kwiatów, środek także kwiatami był opasany, a u spodu liście zielone na kształt wschodów ułożone były. Cały ołtarz był lampami oświecony, na którym leżało złożone na ofiarę serce, mające w literach przezroczystych ten napis:

L'espérance est Notre devise,
Nos Coeurs sont Vos sacrifices.

W płomieniach zaś, z serca wychodzących, był drugi napis:

Petit est mon feu,
Grands sont mes voeux.

Przy wjeździe na ulicę szewską pokazały się dwie znaczniejsze illuminacye, na przeciw siebie położone: jedna u JP. Gallois, prezydenta miasta, i dyrektora fabryki pojazdów: gdzie między licznem światłem, kształtnie rozłożoném, dały się czytać następujące wiersze:

Quoi! Vous pensez qu'il est nuit!
Moi, je n'en crois rien:
Car un Nouveau Soleil luit,
Pour chaque Citoyen.

I znowu:

Pour Notre bonheur Vous allez paroitre:
Soyez bien venue belle et bonne.

Sous Vos pas les fleurs vont renaître,
C'est un Printems dans l'automne.

Druga podobna illuminacya u P. Karola, dyrektora fabryki siodlarskiéj, gdzie także między obfitém światłem przezroczyste były dwa wiersze niemieckie:

Aus der redlich deutschen Brust,
Fließen Wünsche reiner Lust.

Na ulicy kościelnéj dworek JP. Cyruli, pastora wyznania augsburgskiego, ozdobiony był wielu lampami, umieszczonemi między floressami, dającemi cień zielony. Nad bramą zaś była arkada illuminowana z literami: *P. M.* Dojeżdżając do miejsca pomieszkania, zastanowiły JW. Podkomorstwo illuminacye dwóch budynków, leżących po obu bokach pałacu, to jest: koszar kadeckich, i dworku JP. gubernatora; dworek ten mając nad bramą figurę nakształt piramidy, licznem jaśniał światłem. W koszarach zaś kadeckich nad bramą między sztucznemi essami był herb Potockich w cienie illuminowany, mając na swym obwodzie napis:

To konwikt święci
Z niezgasłéj chęci.

Niżéj zaś:

Temu, z którego łask żyje!

Brama sama i oparkanienie całe wzdłuż, i od góry aż do ziemi rzęsistém światłem napełnione było, między któremi mieszane piramidy zielone miły czyniły widok. W pośród dziedzińca stała piramida wewnątrz i zewnątrz gustownie illuminowana, oświecając napisy z jednéj strony piramidy: *Korpus kadetów swego utworzyciela wita;* z drugiéj zaś: *Korpus kadetów łask małżonki utworzyciela żąda.* Całe nakoniec zabudowanie w świetle i płomieniach było. Między dwoma temi budynkami znajdująca się ulica poprzeczna, czyniąca perspektywę od bramy pałacowéj, najwięcéj ściągnęła na siebie uwagi. Poręcza bowiem całéj ulicy i rozmaite essy, lipki za poręczami wiążące, nieprzeliczoném prawie jaśniały światłem, a zamykająca ulicę brama tryumfalna, na 22. łokcie wyniesiona, tysiące lamp dźwigała: tak dalece, iż od światła tego, jakoby od jakowego wielkiego pożaru, znaczna w niebie czyniła się łuna, a oczy wszystkich, przyjemnością tego wspaniałego widoku nasycić się nie mogły. Od tego widoku gdy JW. Podkomorstwo wjeżdżali na dziedziniec pałacu, także całego illuminowanego, odezwała się jańczarska kapela, przy honorach milicyi nadwornéj. Pod galeryą stał pod bronią korpus kadetów, który Szefowi swemu honory bronią czynił, i wartę wieczora tego w sali wielkiéj trzymał. Na wnijście JW. Podkomorstwa do sali przechodniéj huknęła muzyka, i JP. Pohl, kapelmeister nadworny, grał z téj okoliczności koncert wyborny. Weszłych gęsto wspomnianych gości na salę wielką witał mową JX. Regens korpusu kadetów, po któréj rozdany był wiersz imieniem korpusu kadetów, napisany przez JP. Franciszka Makulskiego, nauczyciela w tymże korpusie. Gdy po krótkiéj zabawie JW. Podkomorstwo udali się na spoczynek, przy palącéj się illuminacyi odezwała się muzyka w koszarach kadeckich i po innych miasta miejscach: a tak dzień ten, przy sprzyjającéj pogodzie, z ukontentowaniem powszechném skończył się.

Żołkiew.

(Dokończenie.)

Obraz wystawia wojsko polskie, na mnóstwo części podzielone, z których każda znacznie jest odosobnioną; regularne tego wojska szeregi nie frontem, ale bokiem są odmalowane, tak, że patrzącemu zdaje się, jakoby z góry na nie poglądał, a widząc głowę każdego prawie żołnierza, ledwie ich policzyć niezdoła; nad każdym oddziałem jest chorągiew barwy i ze znakiem województwa, do którego należy. Wojsko to stoi z lewéj strony obrócone frontem ku środkowi obrazu, uzbrojone w pałasze i inną broń, w środku pali się ogień, w oddaleniu na lewém wzgórzu stoją działa. Wodza od reszty żołnierzy odróżnić nie można; z prawéj zaś strony obrazu stoi jazda z długiemi bardzo dzidami, które jak las wyglądają; obrócona frontem ku ogniowi. Nad wszystkiém tém wzbija się anioł z rozwiniętą wstęgą z napisem: „Dextra Domini fecit virtutem;“ na dole zaś obrazu następujący jest napis: „In profligato ad Cluszynum numerosissimo Moschorum et exterorum colligatorum exercitu, auspiciis Sigismundi III. Polonorum et Suecorum Regis Ductu et Regimine Stanislai Żołkiewski tunc Palatini Kijoviensis et Exercituum Regni Poloniae Campestris post Supremi Regni Cancellarii et generalis ducis. Anno Domini 1610. Julii 4.“ Ten obraz zdaje się być najstarszym i pędzla innego malarza; malowidło nie jest tak gładkie i zupełnie inny ma charakter jak pierwszy obraz.

Te cztery obrazy, to jest bitwa pod Wiedniem, Parkanami, Chocimem i Kluzynem, przez niedbalstwo zupełnie zostały zaniechane, a starość wielce je zniszczyła; już ramy były poodpadały, płótno żer podawało robakom, już w wielu miejscach puszczały gwoździe, a porozdzierane płótno kruszyło malowidło, osobliwie obraz bitwy pod Chocimem na pół był przedarty i rozszarpany, a tak pomału niszczałyby tak piękne pamiątki. Ale Stany tutejsze, gorliwe przynajmniéj o utrzymanie tych pomników, niedały im zaginąć; złożyły kilka tysięcy złotych reńskich m. k. i r. 1825. odnowienie onychże przez Józefa Engerth, malarza nadwornego księcia Anhalt-Köthen, uskuteczniły. Niech więc Stanom tym dzięki będą za tę troskliwość o zachowanie pomników sławy narodowéj!

Na prawéj stronie wielkiego ołtarza jest nagrobek ojca i syna Żołkiewskich: z czerwone-

go marmuru gładko wykute framugi mieszczą w sobie dwa posągi naturalnéj wielkości Zołkiewskich, ubranych w zbroję żelazną, toż samo z czerwonego marmuru. Pod nimi na czarnym marmurze był niegdyś napis z pozłacanych w marmur wbijanych blaszek, które roku 1809. podczas rozruchów tutejszych nienawistna oderwała ręka; lecz natura dopomogła sobie: na tych miejscach, które niegdyś zakrywały blaszki głosek, czarniejszym jest trochę kamień; więc za pomocą odwilżenia następujący wyczytaliśmy napis: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor,“ chociaż i to trudno nam przychodziło wyczytać, ponieważ miejsca głosek, aby je zupełnie niepoznanemi uczynić, rozdrapane zostały ostrém żelazem. Nad grobowcem są wyobrażenia obydwóch Żołkiewskich na płótnie. Gdy Stanisław Zołkiewski zginął w nieszczęśliwéj bitwie pod Cecorą dnia 7. Października 1620., żona jego, z domu Herburtów, wykupiła od Turków jego zwłoki, złożyła w Kościele farnym w Żołkwi, i uczciła tym grobowcem.

Na przeciwnéj stronie, drugi zupełnie podobny jest nagrobek żony i matki Stanisława Zołkiewskiego: w ubiorach klasztornych; nad niemi są ich wyobrażenia na płótnie, a pod niemi był niegdyś napis, do którego przeczytania jak w przeszłym grobowcu przyszliśmy przez odwilżenie. — Jest na nim: „Veh genti insurgenti super genus meum, dominus enim omnipotens vindicabit in eis ipsis.“

Na środku kościoła, po prawéj stronie od wielkich drzwi, u góry, wiszą dwa obrazy Potockich, dosyć grubo malowane.

Niżéj nad środkiem ściany jest popiersie w owale po śmierci malowanego Jana III. Twarz podobna wprawdzie do wszystkich poprzedzających jego twarzy, ale wynędzniała, jakby ciemną zasłonięta krepą; włos ciemny. Pod owalem tego popiersia, w postaciach żalu, to z zakrytemi ręką oczyma, to podpartych w smutku, znajduje się kilku Polaków.

Na boku wisi obraz przedstawiający Matkę Boską w obłokach, pod którą Rakoczy z żoną swoją klęczy, błagając o koronę.

Na przeciwnéj stronie, znowu u góry, są dwa wyobrażenia Potockich.

Niżéj na przeciwko popiersia Jana III. jest August II. w postaci siedzącéj, ubrany po francuzku, dosyć gładko malowany.

Daléj ku drzwiom wisi obraz, przedstawiający Matkę Boską w obłokach, pod którą Jakób Sobieski, starszy syn Jana III., pyta się swego Patrona, czyli polską otrzyma koronę; Patron zaś, Śty Jakób, trzyma go za rękę, a pokazując do góry, te do niego wymawia słowa, (napisane z ust jego:) „Ex hac in illam,“ — to jest, że go w niebie, nie na ziemi, czeka korona. Nieszczęśliwy ten Jakób stał się ofiarą podstępów chciwéj panowania matki swojéj, i z żalem dla Polaków, bez sposobności przyłożenia się do szczęścia swéj ojczyzny, pełne pięknych nadziei zakończył życie.

W zakrystyi widzieć można kapę, która z odebranéj Turkom chorągwi pod Wiedniem jest zrobiona; materya jest gruba, dosyć twarda, jedwabna i lita; na niéj wyrobione są niby kwiaty, wyobrażające Turka trzymającego w prawéj ręce nóż, w lewéj zaś za kołnierz Chrześcianina obalonego na ziemię. Tło jest jasno-fioletowe, mieniące; kapa ta przez częste dawne używanie wyblakła, ale w niektórych miejscach żywe jeszcze zachowały się kolory; teraz już używaną nie bywa.

Na boku wisi na ścianie dość nieznaczny obraz na płótnie; na nim tak dokładnie i zwodniczo udane jest malowanie deszczki, lakiem przylepiony na niéj papier biały, że dobrze przypatrzyć się trzeba, aby się przekonać, że to wszystko nie jest rzeczywiste, tylko malowane olejno; na tym papierze wyobrażona jest z rozpuszczonemi włosami kobieta siedząca w gaiku, u dołu kobiety jest napis: „Henricus Galeus (daléj nie można przeczytać) et sculpsit A. D. 1582.;“ koło papieru zaś na deseczce jest: Gaspar Huberti.

Za bramą lwowską (teraz już rozebraną), w drugim domu po lewéj stronie, u Żyda, są szczątki karety Jana III., którą Żyd podczas sprzedaży różnych rzeczy, znajdujących się w zamku, kupił; drzwiczki jéj zastępują teraz miejsce drzwi od szafki w murze, w któréj Żyd szklanki i kieliszki chowa. Długiém używaniem zbrudzone, straciły swą pierwotną barwę; z pod brudu dobywa się jeszcze mnóstwo malowanych aniołków. Zamiast okien porobione kratki drewniane, popsute ogromne koła i tylny wasąg mocno zbudowany, stoją bez porządku w kącie sieni. Żyd ze wszystkiego umie korzystać; nawet godło, drażniące uczucia narodowe, obrał za wabik do kieliszkowego towarzystwa i nieomylił się, bo pełna kieska urzeczywistniła jego układy.

Bóżnica piękna i duża, założona od Jana III., jest jedném z licznych dobrodziejstw, które tenże król Żydom wyświadczył, nadawszy im różne przywileje. Drukarnia żydowska, staraniem króla wydoskonalona, dotychczas w dobrym utrzymuje się porządku; wszystko to król czynił z wdzięczności dla jednego tamtejszego lekarza Żyda, który go z ciężkiéj wyprowadził choroby.

Nie dawno były na środku rynku zwaliska dawnego ratusza, starożytnéj budowy, a na nich łokieć z napisem: „Miara, miarą na zawsze; przedaż i kupno według czasu.“

J. K.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)